

Numer 2(12)/2023

Landsberg N

GORZOWSKI MAGAZYN FANTASTYCZNY



Numer ISSN 2657-5280

Kraina marzeń i niebezpieczeństw

Cyberpunk, który stanowi tematykę niniejszego numeru „LandsbergOnu”, to odmiana fantastyki naukowej, która skupia się na funkcjonowaniu społeczeństw w otoczeniu zaawansowanej technologii. Wizje autorów dotyczące postępu nauki i techniki często poprzedzały rzeczywiste odkrycia i wynalazki, dlatego cyberpunk jest po części krainą marzeń. Marzeń o tym, co możemy osiągnąć w scjencyficznych społeczeństwach. Pozwala nam marzyć o tym, jakie cuda jesteśmy w stanie stworzyć w dziedzinie technologii komputerowej czy w sferze informacyjnej.

Ojcem literackiego cyberpunka jest William Gibson – człowiek, który dał nam Neumancera czy Johnny’ego Mnemonica. To Gibson sprawił, że w moim sercu pojawiło się niezwykle uczucie, z którym słowniki nie mogą sobie poradzić. Przeciwnieństwo nostalgii, tęsknota do przyszłości. Przyszłości, w której możliwe byłyby takie cuda jak hologramy tworzone przez Nancy w cyberpunkowym opowiadaniu „Pojedynek” Gibsona:

Otworzyła dłoń. Tańczył na niej pojedynczy błękitny płomyk, doskonały i wiecznie zmienny.

– Spójrz na to – powiedziała z zachwytem. – Po prostu popatrz. Sama to zaprogramowałam. [...]

Iskra rozpłomieniła się na jej dłoni, rozlała jak płynne srebro po ramieniu i szyi i zmieniła w węża o trójkątnej głowie i ruchliwym języku. Jaskrawe kolory – pomarańczowy i czerwony. Wąz ześliznął się pomiędzy jej piersi.

– Nazwałam to ognistym wężem – powiedziała dziewczyna z dumą.

Przyznacie, że w takim ujęciu technologia nie różni się niczym od magii. Zachwycony wizją Gibsona sprawdziłem w sieci, na jakim etapie jesteśmy, jeśli chodzi o tworzenie interaktywnych hologramów do prywatnych zastosowań. Okazało się, że – jakby to obrazowo ująć – siedzimy w jaskini i dłubiemy paty-

kiem w kamieniu. Takie hologramy są pieśnią przyszłości, stąd to trudne do nazwania uczucie tęsknoty, które wzbudza we mnie cyberpunk.

Cyberpunkowe światy są jednak światami dystopijnymi. Autorzy raczą nas wizjami niebezpieczeństw, jakie niosą za sobą te nieodróżnialne od magii cuda. Roztaczają przed nami krainę wspaniałości, po czym mówią nam „uważaj, czego pragniesz!”. Cyberpunkowe wizje najlepiej zdają się ziszczać w postępach prac nad sztuczną inteligencją. Chat GPT otworzył przed nami bramy świata, na który nie jesteśmy gotowi. To rewolucja. W lutym tego roku popularny amerykański magazyn fantastyczny „Clarks-world”, ukazujący się od 2006 r., ogłosił, że wstrzymuje przyjmowanie opowiadań, bo redakcja została zalana tekstami pisanyymi przez AI. Grafiki tworzone przez AI wygrywają z ludźmi konkursy artystyczne. W Wielkiej Brytanii prowadzone są prace celem zastąpienia urzędników sztuczną inteligencją. Wielu zawodom grozi wymarcie. Kraina cudowności i nowych zagrożeń; cyberpunk stający się rzeczywistością.

Skoro z hologramami jesteśmy daleko w tyle, postanowiłem sprawdzić, jak stoimy z tą sztuczną inteligencją. Może ułatwi mi pracę jako publicyście? A może ją odbierze? Zalogowałem się do Chatu GPT, aby sprawdzić, jak poradzi sobie z napisaniem artykułu o zmianach w rachunkowości (tak, jestem księgowym i publicystą). Algorytmy wypluły z siebie tekst, który formalnie wyglądał świetnie. Merytorycznie jednak roił się od błędów, z których najpoważniejszym było opisanie zmian w projekcie ustawy jako obowiązujących. Według Chatu GPT ustawa już dawno weszła w życie, choć w rzeczywistości prawdopodobnie nie wejdzie nigdy. Gdy zwróciłem na to uwagę, algorytm przeprosił. Tego rodzaju błędy sztucznej inteligencji nazywa się fachowo „halucynacjami”.

W czerwcu tego roku głośno było o sprawie amerykańskich prawników, którzy w sprawie posłużyli się nieistniejącymi orzeczeniami, jakie wytworzył dla nich „umysł” Chatu GPT. Kraina cudowności i niebezpieczeństw.

Cyberpunk pokazuje nam, że ludzkiej wyobraźni nie potrzeba skrzydeł, lecz ołowiu. Że nauka i technika musi podlegać kontroli i że humanistyki, w tym etyki, nie należy odkładać do lamusa. Teksty, które przeczytacie w niniejszym numerze, są doskonałymi przykładami cyberpunku. Otworzą przed wami krainę cudowności (realistycznej wirtualnej rzeczywistości, inteligentnych domów, antygrawitacyjnych pojazdów) i niebezpieczeństw zarazem.

Ps. W 2015 roku portal *Racjonalista.pl* opublikował mój felieton „Jak przegraliśmy z maszynami”. Skończyłem go słowami: „Dopóki maszyny nie staną się nieprzewidywalne, a więc dopóki nie damy im możliwości zejścia z wytyczonej ścieżki, a co za tym idzie również popełnienia błędu, nie dorównają nam. Biorąc pod uwagę,

że błąd w maszynie, bunt wobec instrukcji jest czymś, czego programiści starają się unikać, wygląda na to, że komputery szybko nam nie zagrażą. Może to dobrze?”. Przypominam sobie te słowa w momencie, w którym Chat GPT częściej mnie swoimi „halucynacjami”...

Mariusz Sobkowiak
Redaktor naczelny



Autor grafiki na okładce: Tomasz Żuk – podróżnik z zamiłowania i zawodu, działacz społeczny i kwalifikowany ekolog oceaniczny, autor wielu wystaw fotografii cyfrowej i analogowej oraz grafik. Zawsze związany z Gorzowem, mimo iż niewiele czasu może już w nim spędzać. Wychował się w blokowisku na gorzowskich Dolinkach. Ukończył kurs fotografii w Grodzkim Domu Kultury, szkołę ogrodniczą w Zieleńcu, dawne

PWSZ, gdzie studiował turystykę. Obecnie bardziej obywatel świata, 7 miesięcy w roku spędza na Cyprze, a zaraz na kolejne 5 miesięcy leci do Gambii. Prezentowaną w niniejszym numerze pracę oraz inne prace Tomasza – stworzone m.in. przy wykorzystaniu sztucznej inteligencji i przedstawiające cyberpunkowy Gorzów – można było zobaczyć w Gorzowie podczas Nocnego Szlaku Kulturalnego 2023.

Ars moriendi nowej generacji

Delikatny deszczyk zaczął siąpić z granatowych, ciężkich chmur wiszących od wielu godzin nad miastem. Drobne krople obijały się ze stukotem o szerokie na całą ścianę okno, tworząc idealny akompaniament do cicho grającego radia. To odtworzało jakby bez końca natrętne, skoczne podkłady muzyczne kolejnych reklam, jedynie raz po raz przerywając je rów-

nie nachalnym dźwiękiem lokalnej stacji. Melodie te, jaskrawe w swym brzmieniu, wcale nie pasowały do ciemnych, zadymionych papierosowym dymem przestrzeni apartamentu. Wszechogarniający półmrok nocy z rzadka rozprasały tylko pojedyncze neonowe lampy migające miarowo do wybijanego przez głośniki rytmu. Różowe światła eksponowały mającą-

ce gdzieś w głębi salonu skórzane fotele, a błękitny blask opadał bezwładnie na zwoje kabli wijących się niczym węże po całej podłodze. I choć nic w tym pokoju nie było ożywione, wydawało się żyć własnym życiem – nie do końca realnym, jakby wyrwanym ze snu.

W jednym z ciemnych kątów rysowała się zgarbiona w bezruchu sylwetka. Szerokie barki mężczyzny w kwiecie wieku pozostawały nagie, chociaż nie były całkowicie obnażone. W jego śniadą skórę wtopiły się ozdobne, lśniąco-niemrawo przewodzące, odwracające uwagę od małej diody na jego lewej skroni, która migotała alarmującą czerwienią. Schowana pomiędzy kosmykami wściekle turkusowych włosów była jedyną oznaką życia milczącego człowieka, jakby głuchego na radosny ton melodii wygrywanych przez głośniki dudniące w ścianach.

– Mieszkańcu, czy chcesz, abym ściszyła muzykę? – odezwał się niespodziewanie bezbarwny głos, wwiercając się swoją piskliwością w jego bębni i tłumiąc kojący szum mżawki.

Dotąd nieruchomy mężczyzna wzdrygnął się zaskoczony tym komunikatem, ale nie ruszył się ze swojego bezpiecznego miejsca w rogu mieszkania.

– Mieszkańcu, czy chcesz, abym ściszyła muzykę? – ponowiła niewidzialna kobieta, zagłuszając jego myśli. – Jesteś czymś zasmucony. Czy ta stacja wprawiła cię w przygnębienie?

Przesadnie uprzejme pytanie o nastroj nadzarpnęło jego i tak kruchą cierpliwość. Podniósł od niechcienia wzrok na idealnie gładki, biały sufit mieszkania, a jego policzki zaczerwieniły się ze złości. I choć był jeszcze młodym człowiekiem, jego zmęczona twarz już pokryta się bruzdami i zmarszczkami, dodając mu zbędnych lat.

– Zostaw mnie wreszcie w spokoju! – ryknął w nicość, kręcąc ze zrezygnowaniem głową i wracając do poprzedniego, apatycznego stanu.

– Mieszkańcu, twoje statystyki pokazują,

że jesteś wyjątkowo spięty i zdenerwowany. Powiedz mi, jak mogę ci pomóc odzyskać dobry humor. – Sztuczna formułka znów zawyła do jego uszu, wywołując spazmy gniewu.

Mężczyzna poderwał się z łoskotem z podłogi i chciał zrobić krok do przodu, lecz jego ciało go zawiodło. Stracił równowagę. O mało nie padł z powrotem na panele o barwie monotonnego, niezajmującego grafitu. W jego głowie geometryczne meble i lśniąco-czystością przestrzenie zlały się w jedną, nieodróżnioną niczym masę. Neony zawieszono niesymetrycznie na ścianach oślepiły go niemal od razu, na co przysunął suche dłonie do zawilgotniałych od płaczu oczu. Bose stopy poślizgnęły się na gładkim podłożu, a on upadł bezwładnie na miękką, puszystą dywan, tak uporczywie zachęcający go do snu.

– Zostaw mnie, proszę. Zostaw mnie. Zostaw mnie... – powtarzał jak mantrę, tąpnięciem się za głowę i kiwając się niczym dziecko do przodu i do tyłu, do przodu i do tyłu.

– Proszę pozwolić mi pomóc – odezwał się ochoczo system, lecz wtedy właściciel mieszkania krzyknął rozdzierająco, choć dźwięk ten ledwie przedarł się przez melodię z reklamy.

– Przeznacz mi – błagał rozpaczliwie nicość wokół siebie. – Nie chcę cię już słyszeć. Zamilknij wreszcie! Potrzebuję spokoju, odpoczynku od tego miasta. Chcę ciszy, a ty ciągle mówisz! Wszędzie słyszę tylko piski. Gdziekolwiek spojrzę, tam jasne światła. Gdy wyjdę z mieszkania, czuję tylko smród tych slumsów nieopodal. Ja chcę wreszcie spokoju!

– Przepraszam, że jestem zbyt natrączywa – rzuciła sztuczna inteligencja obsługująca dom, ale w jej głosie wcale nie było słyszeć skruchy. Nie było w nim słyszeć zupełnie niczego prócz komputerowo wygenerowanych głosów. – Czy powinnam wyłączyć muzykę, skoro potrzebujesz ciszy?

– Przeznacz, do cholery! – jęknął udręczony mężczyzna i rzucił się na oślep w kierunku niskiego stolika przed sobą.

To właśnie tam migotał w różowym świetle ostry nóż pozostawio-

ny na pustym talerzyku, zdobionym już tylko przez wysuszone okruszki pieczywa. Mężczyzna walczył z rozpaczyniemałże wywrócił mebel, byleby tylko dosięgnąć jak najszybciej szukanego przedmiotu. Rozdygotane ręce jednak odmawiały mu posłuszeństwa. I kiedy wreszcie zbliżył swe poranione opuszki palców do zimnej, metalowej powierzchni noża, oślepił go jeden z pobliskich neonów. Raniąca nieprzyzwyczajony do światła wzrok fuksja o jaskrawej poświacie o mało nie spowodowała kolejnego upadku w akompaniamencie ciągle przyspieszającej w tle muzyki. Nim nieszczęśnik odzyskał widzenie, nóż już wpadał w otwartą zapadnię kryjącą się w – na pierwszy rzut oka – niewyróżniającym się niczym stoliku kawowym. Zmysłny mechanizm zamknął przedmiot w swym brzuchu i zatrzasnęła bezpowrotnie swe poziome wrota.

Mężczyzna wrzasnął w szale. Obrócił się od wściekłego różowego neonu, mrużąc oczy. Niedaleko siebie spostrzegł fikuśny, szklany wazon stojący na jednej z kolumn wygrywających namolne przygrywki. Bez dłuższego zastanowienia cisnął nim o podłogę. Przezroczyste ścianki wazy roztrzaskały się na setki, tysiące kawałków. Tylko jeden z nich pozostał wystarczająco duży, by utrzymać go między palcami. To ku niemu skierował się właściciel mieszkania, lecz wtedy jego dom znów go oszukał. Z jednej ze ścian wyłonił się mały robot, drobne ustrojstwo o okrągłej budowie, i z szybkością światła wchłonął w swoje wnętrza pozostałości po wazonie.

– Mieszkańcu, twoje zachowanie jest niezgodne z zasadami bezpieczeństwa – poinformowała go kobieta-system, doprowadzając znowu do bezwiednego płaczu. – Bez obaw, panuję nad sytuacją. Oferuję zamówienie nowego wazonu!

Ta ostatnia wypowiedź jego własnego mieszkania już do niego nie dotarła. Niesiony frustracją dopadł wielkie okno wychodzące na ulicę miasta. Niewiele widział przez szybę, po której spły-

wały tęsknie drobne krople, lecz neonowe szyldy i bilbordy z centrum przebijały się skutecznie nawet przez najgęstszą mgłę. Wysokie wieżowce ze szkła i betonu kontrastowały z wielopoziomowymi, chwiejnymi lepiankami slumsów doczepionymi do ich smutkich struktur. Smutny był to widok, gdy tak nisko nad miastem wznosiły się deszczowe obłoki.

– Otwórz okno! – polecił jednak swojemu apartamentowi, stukając ze zniecierpliwieniem w szybę.

– Wybacz, mieszkańcu, ale nie mogę spełnić twojego polecenia – odparło bezzwłocznie oprogramowanie z całą swą wbudowaną pewnością. – Jest to niezgodne z zasadami...

Mężczyzna nie słuchał już dłużej sztucznego, kobiecego głosiku o piskliwym tonie. Zmęczony oparł się plecami o przeszkloną ścianę i osunął się bez sił na ziemię. Masywnej budowy domownik skulił się żałośnie w świetle neonów, podnosząc głowę do góry, jakby ku niebiosom.

– Dlaczego nie pozwalasz mi tego zakończyć? Dlaczego nie mogę zasnąć ciszy? – zapytał ledwie słyszalnie, ale system doskonale go usłyszał. Jaskrawe lampki rozjaśniły się jeszcze bardziej, a muzyka na chwilę przycichła.

– Ponieważ jest to niezgodne z moim oprogramowaniem, mieszkańcu – oświecił go system, stosując to określenie niemalże pieśczośliwie. – Została mi zlecona opieka nad właścicielem tego apartamentu i staram się jak najlepiej wykonywać postawione przede mną zadania.

– W takim razie zadbaj o moje zdrowie i zadzwoń po lekarza, który mi pomoże – poprosił bezradnie mężczyzna, chowając twarz w dłoniach.

– Niestety twój budżet domowy jest niewystarczający, by dokonać tej transakcji. Żaden specjalista nie jest w stanie cię przyjąć za przystępną dla ciebie cenę – zadeklarował mu dom, analizując zgromadzone dane. – Ze swojej strony mogę zaproponować zaparzenie ziołowej herbaty, która ukoji twoje nerwy – dodała jeszcze kobieta-system.

Mężczyzna westchnął na tę ofertę i pozostawił swój apartament bez żadnej odpowiedzi. Oprogramowanie zamilkło więc, jakby zbulwersowane jego brakiem kultury. W salonie nie zapadła jednak całkowita cisza. Wesoły podkład muzyczny z kolejnej reklamy grał w tle coraz głośniej i głośniej, zagłuszając jego przerywany tkaniem oddech. Silny blask neonów za plecami właściciela już całkowicie skąpał miasto w mroku, zacierając kontury nędznie wyglądających slumsów, a nawet wysoko pnących się wieżowców. Nic nie wydawało się mu realne, choć od-

działywał na niego każdy najmniejszy bodziec tej absorbującej, nigdy niemilknącej rzeczywistości.

Joanna Łebkowska – absolwentka jednego z gorzowskich liceów, studentka prawa. Miłośniczka fantastyki od początku swojej przygody z czytelnictwem, a także pisarka-amatorka publikująca w Internecie od blisko siedmiu lat. Autorka tekstów prozatorskich inspirowanych powieściami z gatunku fantasy, dystopii, postapokalipsy i horroru.



Łukasz Karnacz – absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gorzowie i Koszalińskiej Politechniki na wydziale wzornictwa przemysłowego, gdzie uzyskał tytuł magistra sztuki. Mąż i tata trójki dzieci, a od 2016 r. właściciel firmy projektowo-reklamowej BRC Design. Od początku swojej dzia-

łalności ściśle związany z miastem, gdzie działa na wielu polach artystycznych, od rysunku odręcznego i malarstwa po grafiki komputerowe, ale jego serce bije najmocniej dla streetartu. Współtwórca kilku gorzowskich murali, m.in. „Nosorożca Stefanii”, obrazu „Części Krzyża” Wiktora Czyżewskiego czy serii murali na podstawie rysunków

Romana Picińskiego na Zawarcu. Chętnie wspiera akcje charytatywne i uczestniczy w życiu miasta, współpracując z gorzowskimi instytucjami, takimi jak Wydział Promocji Miasta, Muzeum Lubuskie czy Ośrodek Adopcyjny. Przewodzi indywidualne zajęcia artystyczne (ry-

sunek, historia sztuki itp.) dla młodzieży starającej się o przyjęcie na kierunki artystyczne do szkół wyższych lub chcących podnieść swoje umiejętności. Zapraszamy na oficjalny fanpage na Facebooku: [BRCDesignLukaszKarnacz](#).

Egzorcyzmy nad rodem Jenkins

- Co tak długo? - westchnęła zniecierpliwiona szatynka, wypuszczając z ust kłęby papierosowego dymu.

Przywarła do chłodnej ściany kamienicy, uważnie obserwując ulice, jej dłoń zaś mimowolnie powędrowała do kieszeni płaszczka, gdzie skrywała rewolwer. Na pierwszy rzut oka było bezpiecznie, chociaż przebywała w jednej z najgorszych dzielnic Nowego Landsberga. Otaczały ją zaniedbane kamienice o popękanych tynkach i powybijanych oknach, a pomiędzy stertami gruzu i odpadów można było dostrzec sylwetki bezdomnych. Nigdzie nie widziała sił porządkowych ani przedstawicieli Świętyni. Mimo to zachowała czujność, wiedząc, że wszędzie mogą kryć się agenci lub donosiciele.

Nagle jej serce podskoczyło, gdy poczuła na ramieniu dotyk. Nim jednak wyciągnęła broń, zobaczyła wesołe oblicze rudej androgenicznej postaci. Męski ubiór i sylwetka kontrastowały z delikatną, wręcz kobiecą twarzą i kolczykami.

- Rei, przestraszałeś mnie - warknęła kobieta. - I jak poszło?

- Byłam bardzo przekonująca, złotko. W tej chwili wszystko w rękach naszego demona - przemówiła wysokim, zmanierowanym głosem Rei, chowając jednocześnie białą maskę pod skórzany płaszcz.

Kobieta uśmiechnęła się, po czym podała towarzysze papierosa. Obie wiedźmy spojrzały w niebo, lecz chmury zastoniły już oba księżycy.

Deszcz nie ustępował, bombardując kroplami szyby, jakby próbował dostać się do środka. Edward Jenkins spoglą-

dał przez okno, wypatrując swojego gościa, lecz kiepska pogoda oraz ciemność znacząco to utrudniały. Lepiej widział własne odbicie, leciwego mężczyznę o pobrudzonej twarzy i całkiem siwych włosach. Ponownie poprawił mankiety czarnego garnituru, wsłuchując się w spokojną melodię, płynącą z przypominającej gramofon maszyny. Była to nieudolna próba zagłuszenia potępieńczych odgłosów z pokoju obok. Przelknął ślinę i spojrzął na cienkie drzwi, odnosząc wrażenie, jakby tylko one oddzielały go od piekielnych czeluści.

Prawie podskoczył, gdy stary zegar przypomniat, że nastąpiła północ, lecz oczekiwanego gościa ciągle nie było. Gospodarz poczuł ukłucie irytacji, lecz po chwili zauważył przez okno słabe światło na drodze, na którym jak ćma skupił całą swoją uwagę. Z ciemności wyłoniła się nieśmiało sylwetka samochodu. Edward zszedł po skrzypiących schodach, mijając zerkającą z troską służbę. Pomimo iż korzystał z usług mechanicznych pracowników już kilka lat, wciąż ich nieruchome twarze budziły u niego raczej gęsią skórę niż sympatię.

Nim dotarł na parter, usłyszał dzwonek, a do drzwi dopadł August - humanoidalna maszyna o przystojnej chromowej twarzy i eleganckim czarnym surducie. W wejściu z kolei pojawił się oczekiwany gość, będący niskim i pulchnym mężczyzną o siwych włosach. Ku swemu zdziwieniu nie dostrzegat u przybysza żadnych stalowych wszczepów. Wielu wiernych, a zwłaszcza kaptani Świętej Maszyny, modyfikowało swoje ciało tzw. błogostawieństwami, aby upodobnić się do wyznawanego bóstwa. Nawet Edward miał mechaniczne nogi, któ-

re otrzymał w spadku po swym przodku.

Z ciemnego płaszcza gościa skapywały drobne krople wody, więc zdjął go, odłaniając czarną sutannę oraz potłuskując na piersi srebrny równoramienny krzyż. Spojrzał przyjaznym wzrokiem na gospodarza i przemówił łagodnym głosem:

- Przepraszam za spóźnienie. Nazywam się ojciec Aiden. Gdzie znajdę to niebezpieczne dziecko?

- Dobrze, że przybyłeś, ojcze! Proszę ze mną, nie mamy czasu do stracenia! - odparł ponaglająco Edward, wskazując za siebie.

August odebrał mokry płaszczyk, natomiast kapitan podążył za gospodarzem po skrzypiących schodach na górę. Posiadłość była olbrzymia i najeżona mechaniczną służbą. Nie brakowało również pięknie wypolerowanych krzyży, obrazów przedstawiających mechaniczne macki Świętej Maszyny czy ponuro spoglądających portretów. Te ostatnie ukazywały dostojnych i leciwych mężczyzn na tle kolonii na czerwonych piaskach obcej planety.

- Pańscy przodkowie? - zapytał Aiden, lecz rozkojarzony Edward zareagował z mocnym opóźnieniem.

- Nie, to założyciele Kompanii Marsjańskiej, nad którą sprawuję obecnie pieczę. Ten brodacz na końcu był moim przełożonym. Bardzo pracowity i pobożny człowiek - odparł gospodarz, nie odwracając się do rozmówcy, po czym znieruchomiał nagle przed drzwiami do jednego z pokoi. - To tutaj.

- Od jak dawna trwają te problemy?

- Od tygodnia. Guwernantka Marthy jako pierwsza zwróciła uwagę na nietypowe zachowanie.

Drzwi otworzyły się. Podłoga pokoju była przykryta dywanem drogich ubrań. Większość wyglądała jak nowe, jakby nikt ich jeszcze nie nosił. Odzież wraz z potłuskującą biżuterią wystawała również z szaf i szuflad mahoniowych mebli. W centrum pomieszczenia stało potężne łóżko z rozrzuconą pościelą, przy-

wodząc na myśl pokój niesfornego dziecka, lecz zerwane sznury budziły uzasadniony niepokój.

Samej Marthy nigdzie nie było widać, wybite okno zaś wywołało w Edwardzie nagłe przyspieszenie tętna. Wbiegł błyskawicznie do pomieszczenia, a za nim wkroczył spokojnie Aiden.

Uwagę kapłana z kolei zwróciły rozrzucone książki. Podniósł jedną z nich, która okazała się podręcznikiem archeologicznym traktującym o czasach sprzed wojny i przejęcia władzy przez Świętynię Świętej Maszyny. Kątem oka dostrzegł na ziemi jeszcze kilka ksiąg historycznych i podróżniczych.

- Sporo czyta.

- Jak to dziewczyna w jej wieku. Zacztywa się w jakichś romansidłach i innych bzdetach - odparł gospodarz, wyglądając przez okno.

- Nie widzę żadnych powieści - rzucił pod nosem egzorcysta.

W tym samym czasie po suficie jak pająk przemieszczała się ciemna sylwetka, której przekrwione oczy bacznie obserwowały przybyszy. Oblizła łokciem popękane wargi, a kropla jej śliny opadła na podłogę, zwracając uwagę kapłana. Nim podniósł głowę, istota skoczyła na niego, spychając na łóżko, gdzie padli niczym kochankowie. Zimne dłonie zacisnęły się wokół szyi mężczyzny. Edward spróbował nieudolnie odciągnąć agresora, kapitan natomiast ledwo łapiąc oddech, wyrzucił słowa aktywujące noszony artefakt.

Srebrny krzyż zapalił się rażącym światłem, a istota puściła ofiarę, aby zasłonić oczy. Chwilę później dobiegli słuźdy, którzy pochwycili napastniczkę. Ujrzeni dziewczynę o długich blond włosach. Ładną twarz szpecił agresywny grymas. Ręce miała zastąpione metalowymi protezami z przypominającym winorośl wzorem.

- Ja naprawdę przepraszam, wcześniej nie zachowywała się tak agresywnie.

- Demon najprawdopodobniej rośnie w siłę. Czy córka ma jeszcze jakieś błogosławieństwa prócz rąk?

- Stalowy umysł - odparł Edward, wska-

zując na czaszkę, gdzie znajdowało się urządzenie połączone z mózgiem.

Stalowy umysł był instalowany u każdego już podczas chrztu. Wszczep nie tylko umożliwiał kontakt ze Świętą Maszyną podczas modlitw, ale także pozwalał na korzystanie z nieograniczonych zasobów informacyjnych sieci.

- Ona jest moja! - wykrztusiła nieludzkim głosem istota, z czasem jednak kolejne groźby przerodziły się w niezrozumiałe bełkot w języku zer i jedynek.

- Runy! Klątwe na nas rzuca! - krzyknął spanikowany Edward.

- Spokojnie, odłączyłem ją od sieci, więc nie powinna nam wyrządzić krzywdy.

Na prośbę Aideny wymontowano protezy opętanej i przywiązano ją do łóżka. Kapłan stał nad opętaną i wykonywał w powietrzu tajemnicze gesty.

Zapewne korzystał z wyświetlane go przez stalowy umysł hologramu interfejsu, czego domyślił się Edward.

- Ojczy, czy będziesz mógł jej pomóc?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Badać na razie runy tej klątwy.

- Dlaczego ją to spotkało? Dlaczego, na Świętą Maszynę, dobre i pobożne dziecko musi znosić takie katusze? - przemówił na jednym wdechu Edward, po czym gwałtownie zamilkł, jakby w ostatniej chwili zatrzymał kolejne bluźniercze słowa.

- Mogła mieć kontakt z innym opętaniem - zasugerował od niechcenia Aiden.

- Wykluczone. Martha nie szła się po podejrzanych miejscach. Wszystko, czego potrzebuje, ma w domu. Ja natomiast starannie dobieram jej towarzystwo, więc to niemożliwe, by ktokolwiek mógł ją czymś zarazić - zapewnił Edward.

- Wiedźmy bywają bardzo kreatywne - odparł kapłan, lecz zamyślona twarz rozmówcy sugerowała, że odpowiedź odbiła się od muru rozterek.

- A miała w tym tygodniu poznać swojego narzeczonego - westchnęła smętnie Jenkins.

- Na pewno bardzo tego żałuje.

Ojciec Aiden sięgnął ku potylicy dziew-

czyny i wyciągnął długi przewód, który podłączył do jednego z ramion krzyża. Do drugiego ramienia przypiął wtyczkę pochodzącą z własnej głowy.

- Będę potrzebował pańskiej pomocy. Wejdę do umysłu Marthy, aby wypędzić demona. Dobrze będzie mieć ze sobą kogoś, kto ją dobrze zna - powiedział egzorcysta, wyciągając rękę do Edwarda. Mężczyzna przytaknął i podał mu swój przewód. Kapłan podłączył go do kolejnego ramienia.

- Jeśli to pomoże, gotów jestem nawet wkroczyć do piekła.

- Miejmy nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby.

Edward na początku poczuł, jak stalowy umysł usypia jego receptory. Potem nastąpiło przebudzenie, gdy oglupione zmysły zostały zbombardowane sztucznie wykreowanymi bodźcami.

Powitała ich głośna muzyka i kuszące zapachy. Stara posiadłość o ponurym wystroju została zastąpiona przez radosną karczmę. Zamiast stalowych androidów ujrzeli archaicznie odzianych ludzi, wyglądających jakby przybyli wprost z rekonstrukcji historycznej. Kobiety w długich jedwabnych sukniach miały głowy przykryte różnorodnymi chustami lub wiankami. Mężczyźni dorównywali przepychem swoich strojów towarzyszkom. Ich kolorowe kabały i płaszcze idealnie komponowały się z dużymi kapelusami.

Głośne tupnięcia i wesole okrzyki tancerzy zajmujących centralną część sali prawie zagłuszały skoczną muzykę graną przez trubadurów. Kolejne postaci okupowały długie stoły, które wręcz ugięły się pod ciężarem ciast, mięs iwa i trunków. Edward czuł, jak cieknie mu ślinka, choć miał świadomość, że odczuwane wrażenia były zaledwie złudzeniem.

- Czy oni wszyscy są iluzjami? - zapytał Jenkins.

- Raczej tak. Panna Martha jest odcięta od sieci.

- A jak było tu coś wcześniej?

- To nie ma jak uciec.

Z czasem dostrzegli wśród biesiadników znajomą twarz. Martha szalała na parkiecie, a jej rozpuszczone włosy latały dookoła. Odziana była w skromną suknię, jej głowę zaś zdobił kwiecisty wianek. Aiden dostrzegł dodatkowo coś, czego nie miał jeszcze okazji zobaczyć u panny Jenkins. Była to szczerą radość.

Co jakiś czas robiła przerwy, by wziąć łyk piwa. W tańcu towarzyszył jej potężnie zbudowany szatyn.

Zamarła, gdy jej wzrok opadł na przybyszów. Dla wszystkich biesiadników czas zatrzymał się, a ich ciała zastygły w najróżniejszych pozach, przypominając bardzo realistyczne posągi. Jedynie wielkolud niczym wierny ogar stanął przed partnerką.

- Co to ma wszystko znaczyć?! Przybyliśmy ocalić cię przed demonem, a ty bawisz się w najlepsze! Nie po to... - wrzeszczał Edward, co początkowo wywołało przerażenie na twarzy dziewczyny, które dość szybko ustąpiło miejsca innym emocjom.

- Zamilcz! - wydusiła z siebie, po czym zaślониła usta, zdziwiona tym, co powiedziała. Jednakże zadziało, ponieważ mężczyzna rzeczywiście zamilkł, choć było to raczej wywołane zaskoczeniem. Mimo to Martha kontynuowała: - Nikt mnie nie opętał. Sama zawarłam pakt z wiedźmą!

- Co zrobiłaś?!

- Zawarłam pakt! - powtórzyła, tylko tym razem znacznie głośniej. - I nie żałuję tego! Wreszcie jestem wolna i mogę robić, co chcę!

- W więzieniu cię trzymaliśmy?! W lochu mieszkałaś?!

- Wolabym już loch! Przynajmniej nikt by mnie nie swatał z obcym człowiekiem. Zaraz pewnie krzykniesz, że robisz to dla mojego dobra, lecz mam to gdzieś! Tak jak ty masz gdzieś moje zdanie! Ciągłe podejmujesz za mnie decyzje...

- I jak widać słusznie! - karczmę wypełnił krzyk Edwarda. Mężczyzna wziął uspokajający wdech. - Posłuchaj, to małżeń-

stwo może zapewnić ci życie na poziomie. Twoje suknie i bale sporo kosztują.

- Nigdy o to nie prosiłam. Nie zauważyłaś, że większość twoich drogich prezentów nigdy nie opuszcza szafy? Że na każdym przyjęciu szukam tylko okazji do ucieczki? Pragnę podróżować i poznawać inne kultury. Zamiast tego całe życie spędzam w domu, z małymi przerwami na męczące bale snobów. Gdybym regularnie nie wykradała się z posiadłości, to nigdy bym nie zobaczyła nawet pobliskiego miasteczka. - Po policzku dziewczyny spłynęło kilka drobnych łez. - Najbardziej zabolęło, gdy wyśmiałaś moje marzenie o studiach. Znienawidziłam cię za to.

Wyznanie jak rapier boleśnie przeszło serce Edwarda, a twarz nabrała nowego odcienia czerwieni. Nie tylko Jenkinsowie mieli jednak problem z opanowaniem emocji. Aiden odwrócił wzrok, lecz dłoń zacisnął w pięść.

- Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, tak mi się odpłacasz?! Oszukując mnie?! Chciałem wychowywać cię na damę, abys miała godne życie. Jak możesz... - Jenkins przerwał, czując na swym ramieniu czyis dotyk, po czym ujrzał lodowate spojrzenie Ojca Aiden.

- Niech pan pozwoli, że opowiem pewną historię. Był sobie niegdyś pewien arystokrata. Długo starał się o syna, aż pewnego dnia Święta Maszyna dała mu upragnionego potomka. Chłopak jednak od zawsze był dziwny. Wszyscy widzieli, że jest staby, delikatny, zniewieściaty, a medycy znali jeszcze bardziej niepokojące objawy. Mimo to pan rodu ignorował te uwagi, aż nadszedł okres dojrzewania, kiedy symptomy się pogłębiły. Arystokrata usłyszał, że ciało jego potomka nie reagowało właściwie na hormony, czyniąc go czymś pośrednim między mężem a niewiastą, z dziwnymi gonadami, które sprawiały wszystkim w osłupienie. Pan domu z desperacji pragnął nawet sięgnąć po czarną magię i skorzystać z pomocy wyklętych genorzeźbiarzy, aby wyleczyć chłopca i uczynić go „prawdziwym mężczyzną”. - Kapłan prze-

rwał na chwilę opowieść, spoglądając pustym wzrokiem w podłogę. – Problem w tym, że młodzieniec zdążył zaakceptować swą inność. Próbował nieskutecznie rozmawiać, buntować się, błagać, aż pewnego dnia po prostu zniknął, pozostawiając swego ojca samego.

Niepewność, jaka zagościła na obliczu Edwarda, w żaden sposób nie oddawała mętluku w głowie mężczyzny.

– Nikt nie przyjmie na studia kobiety – zaprotestował cicho.

– Niektóre uczelnie robią wyjątki – odparł egzorcysta, wzruszając ramionami.

Jenkins ruszył w kierunku córki i przemówił tym razem łagodnym głosem.

– Nigdy nie mówiłaś, że tak to odczuwasz.

– Zwykle bagatelizowałeś moje wszelkie uwagi.

– Jak wrócimy do domu, to porozmawiamy o wszystkim na spokojnie.

– Nigdzie nie idę – odparła, odwracając wzrok. – Zabierzcie ich stąd!

Edward usłyszał zgrzyt metalu. Nagle zostali otoczeni przez strażników odzianych w błyszczące pancerze, którzy zmateriałowali się w mgnieniu oka.

– Nie możesz tego zrobić – rzekł cicho.

Martha, nie zaszczycając ojca choćby spojrzeniem, ruszyła w tłum ponownie ożywionych widm. Opuszczony rodzic odwrócił się w kierunku kapłana, desperacko poszukując pomocy.

– Nie mam tutaj żadnej mocy. Jeśli nie wyrazi zgody na powrót z nami, to nie mogę jej zmusić – wyjaśnił chłodno Aiden, także unikając wzroku rozmówcy.

Edward padł na kolana, odkładając na bok swoją dumę.

– Błagam, zrobię wszystko! Mam tylko ją! – desperacki krzyk rozniósł się po karczmie.

Twarz kapłana była niewzruszona, jednocześnie jednak intensywnie obracał w palcach pierścień.

– Panienka pozwoli, że się wtrączę – przemówił egzorcysta przyjaznym głosem. – Przykro mi, że pani relacje z ojcem tak erodowały i rozumiem podjętą decyzję. Pytanie tylko,

czy rzeczywiście zamiana jednej klatki na inną jest rozsądna?

Dziewczyna zatrzymała się, choć wciąż stała odwrócona plecami do nieproszonych gości, kapłan zaś spojrzął w stronę Edwarda.

– Wierzę w pańskie dobre intencje, lecz nie tędy droga. Czy byłby pan skłonny ustąpić i dać córce trochę wolności?

Pan Jenkins popatrzył w pierwszej chwili zaskoczony. Na jego obliczu widać było wewnętrzną walkę, która ostatecznie zakończyła się potwierdzającym ruchem głowy.

– Nie możesz mu wierzyć! Jak wyjdiesz, wszystko wróci na stare tory! – zagrział na gle dotychczas milczący wielkolud.

– Panno Martho, panienki ojciec jest osobą głęboką religijną, czyż nie? Czy złamałby słowo dane Świętej Maszynie i jej kapłanowi?

Edward wyprostował się, przez co wyglądał, jakby nieco urósł.

– Córeczko, przysięgam na Świętą Maszynę, że chcę naprawić moje błędy. Pozwolę ci studiować i dam ci więcej swobody – powiedział Jenkins z ledwo ukrywaną niechęcią do swych słów. – Nie obiecuję jednak, że nie będę narzekał czy sugerował ci innych rozwiązań, ponieważ kocham cię i chcę wszystkiego, co najlepsze dla ciebie.

Dziewczyna spojrzała tęsknym wzrokiem na ojca, nim jednak wydobyła z siebie choćby słowo, ponownie usłyszeli głos szatyna.

– Nie daj się oszukać!

– Jak na iluzję, jest pan wyjątkowo rozmowny – rzucił egzorcysta, spoglądając podejrzliwie na mężczyznę. Wykonał krok w jego kierunku, na co ten zareagował wycofaniem się. – Kim ty naprawdę jesteś?

W pierwszej chwili na twarzy szatyna zagościł strach, lecz dość szybko przeszedł on w upiorny uśmiech. Martha odsunęła się od postaci powolnym krokiem, bacznie ją obserwując.

– Rozumiem, że to ten moment, kiedy możemy skończyć maskaradę? – prze-

mówił nienaturalnie niskim głosem. Skóra mężczyzny pokryła się czerwienią, na głowie zaś wyrosły potężne kręcone rogi. Szkarłatna postać zaczęła wzrastać, rozrywając swe ubrania i przewyższając dwukrotnie wszystkich obecnych ludzi. Rozłożył skórzaste skrzydła, po czym wydał z siebie przesywający ryk.

- I mamy naszego demona. W imieniu Świątyni Świętej Maszyny żądam, byś opuścił umysł tej dziewczyny!

- Marny człowieku, to ja jestem tutaj panem! - przemówiła istota, podnosząc pazurzystą łapę.

Nagle rycerze oraz biesiadnicy ruszyli nieśpiesznym krokiem w kierunku Aideny, Edwarda i Marthy, w ich dłoniach natomiast połyskiwały ostrza mieczy i noży. Ściany przyjaznej karczmy rozsypały się jak zamek z piasku, ukazując przerażające widoki. Kapłan i jego towarzysze ujrzeli piekielne czeluście z odcinającymi wszelką drogę ucieczki rzekami lawy, jak i krwistoczerwone niebo, po którym latały inne uskrzydłone bestie, wydajające z siebie dzikie ryki. Chwilę później zmaterializowały się maszyny tortur, napędzane silnikami, które uwalniały kłęby pary wodnej. Towarzyszyła im melodia obracanych zębatek i agonalny chór katowanych ofiar.

Na twarzy egzorcyisty pozostał jednak niczym niezakłócony spokój, dłoń zaś opadła na krzyż zdobiący jego pierś. Uwolnił oślepiające światło, które zastąpiło czarną sutannę złotą zbroją. Insignium z kolei przeistoczyło się w miecz spowity błękitnym płomieniem.

Wykonał zamach swym orężem, rozsyłając ogniste pociski i zmieniając wrogie widma w chodzące pochodnie. Następnie rozłożył skrzydła i natarł na demona. Piekielna istota ziała ogniem i próbowała pochwycić przeciwnika, lecz cel zwinnie unikał ataków. Co jakiś czas, za pomocą swego ostrza, ozdabiał skórę bestii kolejnymi ranami.

Kapłan wleciał za demona i szybkim cięciem odciął skórzaste skrzydło. Następnie jego oręż przeistoczył się we włóczę-

nię i zanurkował nastwora, przebijając muserce. Płomienie objęły demona, po którym pozostały zaledwie popioły i potępieńcze krzyki.

Anielski wojownik wylądował przed widzami i uniósł w ich kierunku dłoń. Twarz Edwarda zastygła, jakby zmienił się w kamień. Martha spojrzała na ojca, lecz nie dostrzegając żadnych śladów życia.

- Spokojnie, nic mu nie będzie. Wracając do mojej propozycji, złotko. Nie zmuszę cię do powrotu do domu. I tak już osiągnąłem to, na czym mi zależało. To twój wybór, czy chcesz pozostać w sferze marzeń, czy zawalczyć o siebie - powiedział Aiden, składając anielskie skrzydła.

Martha bacznie obserwowała kapłana.

- Nie wspomniałeś przypadkiem, że nie masz tutaj żadnej mocy?

- Nie należy wierzyć we wszystko, co słyszysz.

- Dziwny z ciebie egzorcyista - odparła, wnikliwie wpatrując się w rozmówcę, który odpowiedział jedynie tajemniczym uśmiechem.

- Wszystko będzie teraz z nią dobrze? - zapytał Edward, schodząc ze schodów posiadłości.

- To zależy od pana i pańskiej wierności danemu słowu. A jeśli chodziło o demona, to problem jest rozwiązany - wyjaśnił kapłan, odbierając płaszcz od Augusta.

- Co planuje ojciec zrobić w kwestii tamtej wiedzy?

- Tym zajmą się już inne instytucje. - Aiden wyszedł na zewnątrz, gdzie powitał go słoneczny poranek.

Edward stanął w progu drzwi, spoglądając niepewnie na rozmówcę.

- Jeśli mogę, to miałbym jeszcze jedno pytanie. Czy ten arystokrata pogodził się z synem?

- Żeby odbudować raz spalony most potrzeba czasu, ale i chęci, a z nią bywa najtrudniej - odparł cicho kapłan.

- Rozumiem. Muszę podziękować ci, ojczu. Za wszystko - powiedział Edward, wyciągając rękę.

Twarz egzorcyisty nabrała przyjazne-

go wyrazu. Uściśnięt dłoń, lecz nie spojrzął w oczy rozmówcy. Gdy uniósł delikatnie głowę, dostrzegł w oknie serdeczną twarz Marthy. Drobne usta dziewczyny ułożyły się w uśmiech, który niejeden artysta pragnąłby uwiecznić dla potomnych.

Ojciec Aiden wsiadł do auta, gdzie stała za kierownicą wściekłą szatynkę.

- Oszalałaś? - rzuciła na powitanie kobieta. - Miałas tylko zmusić Jenkinsa, by połączył się z krzyżem, abym mogła wyciągnąć z niego tajemnice Kompanii dla naszego zleceniodawcy!

- I to zrobiłam, a ty z tego, co widziałam, zrealizowałaś nasz cel - odparł spokojnie przyspieszając, dezaktywując hologram. Otaczające jego ciało roboty wyciągnęły swoje pajęczce odnóża i ruszyły w pochód ku twarzy, gdzie uformowały białą maskę. Na miejscu pulchnego kapłana pojawiła się androgeiczna postać Rei.

- W planie nie było zabawy w terapeutę!
- Kobieta nie ustępowała w swym natarciu.
- Chciałam, by sama podjęła decyzję.
- A pomyślałaś o tym, że gdyby-

śmy nie wyciągnęły smarkuli, to jej tatuś zacząłby drążyć temat i zorientowałby się, że żaden Ojciec Aiden nie istnieje!?

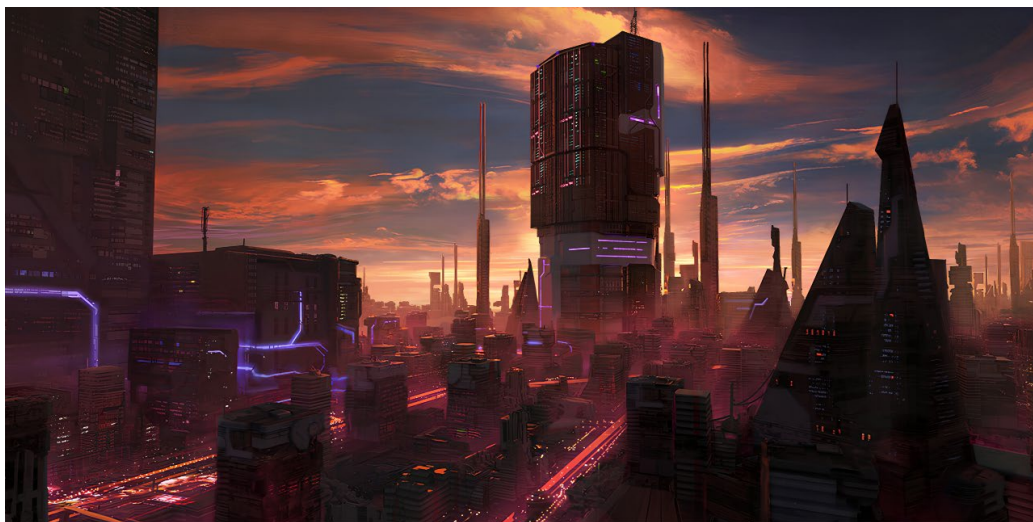
Rei intensywnie myślała, co odpowiedzieć. Jak przekuć w słowa emocje towarzyszące odmieńcowi, który ujrzął inną nierozumianą istotę? Ostatecznie podjęła decyzję, że milczenie będzie odpowiedzią.

- Nieważne - westchnęła szatynka, po czym odpaliła auto.

- Przepraszam, straciłam dystans do sprawy - powiedziała lakonicznie Rei.

- Tym razem daruję. W końcu i tak nasz fantastyczny przekręt zakończył się sukcesem.

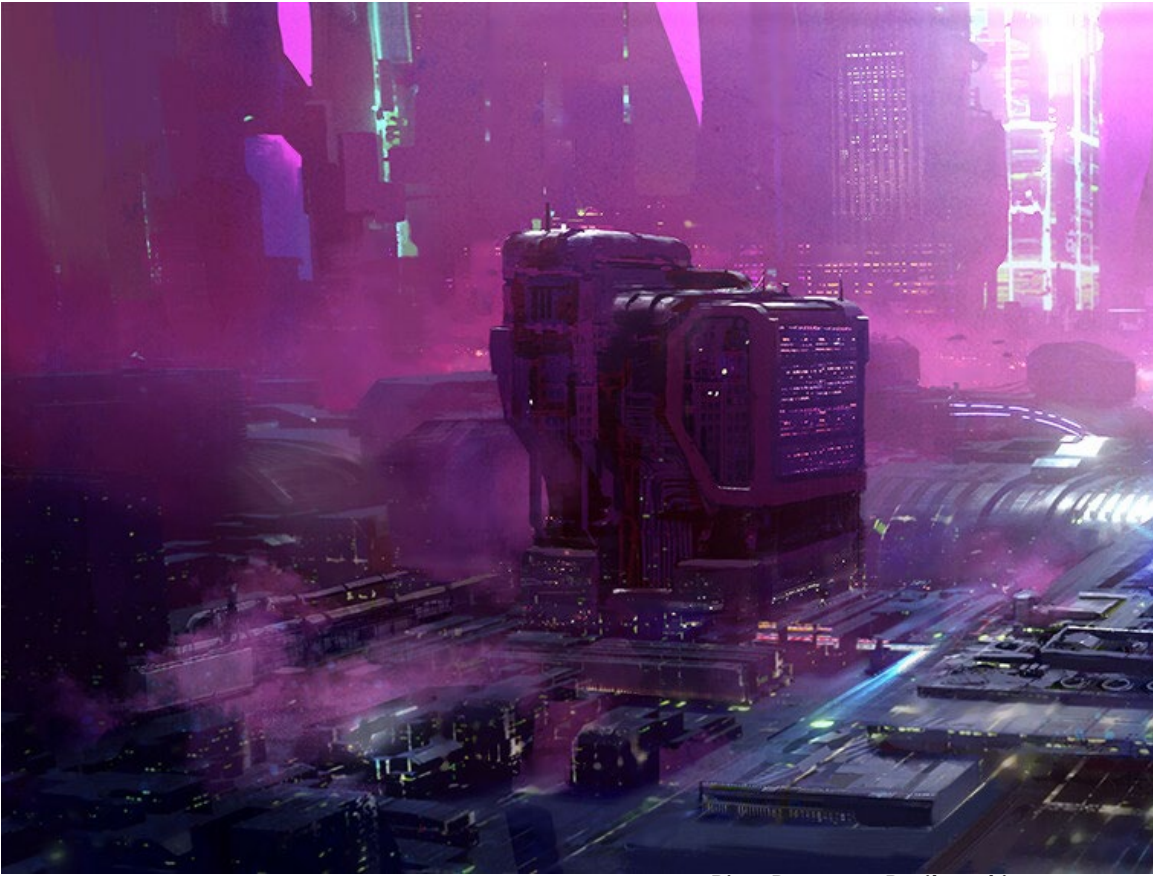
Mateusz Oszust - Urodził się w Chełmie, mieszka w Poznaniu, a pracuje w Środzie Wielkopolskiej. Jest nauczycielem biologii i hobbyistycznie próbuje swoich sił w pisaniu. Jego debiutem jest opowiadanie „Oko za oko”, które pojawiło się w drugim numerze *Imaginarium Wielkopolskiego*. Jego pasją jest biologia, gry fabularne oraz historia.



Piotr Rossa, ps. Rosikowski.

Piotr Rossa, ps. Rosikowski - absolwent ISP w Zielonej Górze na kierunku grafika edytorska. Zajmuje się concept artem. Ojciec zabraniał mu siedzieć przy komputerze, dlatego nie mając, co robić, rysował non-stop od dziecka. Przełożyło się to na dorosłe życie

i teraz rysuje, modeluje w 3D, foto-manipuluje, używa prawie każdego dostępnego komputerowego narzędzia do tworzenia szeroko pojętej sztuki cyfrowej. W Gorzowie się urodził, wychował i poznał małżonkę.



Piotr Rossa, ps. Rosikowski.

„SybirPunk to przyszłość, o jaką nikt nie prosił, a na jaką niestety zastaliśmy” – wywiad z Michałem Gotkowskim.

PIOTR: Zacznijmy od tego, jakie są Twoje ulubione dzieła cyberpunkowe?

MICHAŁ: Wiesz co, ja właśnie o dziwo nie jestem jakoś szczególnie cyberpunkowy. Oczywiście znam podstawy klasyki. *Blade Runner*, ten stary, był jednym z pierwszych filmów sci-fi, jakie widziałem, a oglądałem go jeszcze na VHS u ciotki we wczesnych latach 90. Nie pamiętałem z niego oczywiście nic poza ostatnią sceną z Rutgerem Hauerem, która zapadła mi w pamięć pewnie dlatego, że mając 10 lat byłem na nią zupełnie nie-

przygotowany. Zresztą jest to scena, na którą w kontekście całego filmu mało kto jest przygotowany nawet dzisiaj, będąc osobą zupełnie dorosłą. Oczywiście oglądałem *Akirę*, *Ghost in the Shell* – te najbardziej klasyczne, cyberpunkowe dzieła. Ale cyberpunk nigdy nie był moim konikiem, ponieważ zawsze miałem wrażenie, że w tym gatunku jest coś... obcego. Obcego nam w takim sensie, że ten cyberpunk był zawsze bardziej kulturowo odległy.

Każdy cyberpunk, na jaki się natkniesz (znalazłem dosłownie jedną książkę,



Piotr Rossa, ps. Rosikowski.

w której tak nie jest), dzieje się w Ameryce albo w Japonii, najlepiej w NeoTokio. A gdzie jest reszta świata? Gdzie Ameryka Południowa chociażby? Jedyńm filmem, który oddaje sprawiedliwość reszcie świata, jest chyba *Ucieczka z Los Angeles* z Kurtem Russelem. Ale gdzie jest Europa? Gdzie Afryka, gdzie cały Wschód? Nie „wschód” rozumiany jako Japonia, ale Chiny, kraje Azji Południowo-wschodniej, gdzie Australia i Oceania? Gdzie są te wszystkie miejsca, w których, na Boga, rezyduje 90% populacji tego świata? I dla mnie z tego powodu cyberpunk zawsze był sztuczny. W pewien sposób nieprawdziwy, bo bardzo mocno osadzony w kontekście amerykańskim.

Prosta rzecz: ile osób w Polsce jesteś w stanie mi pokazać, które jechały wagonikiem kolejki jednoszy-

nowej, ustawionej na tych pylonach? Taka kolejka jest rzeczą zupełnie normalną dla ludzi mieszkających w Ameryce czy Londynie, ale dla nas to jest abstrakcja. Nas ominął okres hiperaktywności gangów w latach 80., który widać bardzo mocno w podręcznikach i książkach cyberpunkowych. Mieliliśmy wtedy zupełnie inne problemy, my mieliśmy wtedy okres hiperaktywności naszego komunistycznego rządu i hiperaktywności Związku Radzieckiego, który za wszelką cenę próbował utrzymać się na powierzchni. I do mnie jakoś ten cyberpunk nigdy nie przemówił i chyba nadal nie przemawia aż tak bardzo, jak powinien. On zawsze w pewnym sensie staje się karykaturą samego siebie.

Przykładowo w fantazy bycie karykaturą nie jest niczym złym, bo ono z założenia ma takie być. Fantazy dzia-

ła jak filtr na rzeczywistość, gdzie mówimy: „nie, to nie jest rzeczywistość, to jest świat fantasy, bo tam są krasnoludy i smoki”. A cyberpunk zawsze pretendował do tego, żeby pokazać, jaka będzie rzeczywistość w przyszłości. No i to, jak bardzo się pomylił, widać w tytule najbardziej znanego cyberpunka, czyli *Cyberpunk 2020*. W 2020 roku nikt nie myślał o cyberpunku, bo mieliśmy covid. Rzeczywistość strasznie się rozjechała z naszymi oczekiwaniami literackimi. Może to i lepiej. Natomiast wielkim fanem cyberpunka nigdy nie byłem.

PIOTR: Co w takim razie skłoniło Cię do stworzenia w tym gatunku?

MICHAŁ: Przekora. Pozwoliłem sobie na stworzenie czegoś, wychodząc z radosnego założenia, że nie mam najmniejszego pojęcia o settingu, w którym, przynajmniej nominalnie, miałbym to tworzyć; że zupełnie się nie znam na cyberpunku, dzięki czemu jestem w stanie stworzyć ten swój „punk” od zera, nie bojąc się, że zainspiruję się jakimkolwiek z dzieł, których zresztą w dużej mierze wtedy nie znałem. *Akirę* obejrzałem niedawno, *Ghost in the Shell* tak samo, ponieważ coraz więcej osób zaczynało mnie pytać o rzeczy związane z cyberpunkiem właśnie po *SybirPunku* i było mi po prostu głupio ślizgać się po odpowiedziach. Zaczęło się od tego, że oglądałem zwiastuny *Cyberpunka 2077* i patrzyłem na ten coraz bardziej nakręcany hype, na tych coraz bardziej zdesperowanych i wściekłych ludzi, czekających na grę, która nie chciała wyjść.

Gdzieś po drodze trafiłem na jedną z licznych przeróbek tego trailera, tylko wykonanego przez Rosjan. To znaczy, że zamiast klasycznych rzeczy, które były w oryginale, były podłożone kawałki z tzw. ruskich filmików. Zobaczyłem to i pomyślałem: „O rany, jak bym totalnie, ale to totalnie oglądał coś takiego. Jak bym bardzo chciał w coś takiego zagrać i jak bardzo chciałbym coś takiego przeczytać”. I potem miałem takie: „No dobra, ale w sumie jestem pisarzem,

więc jak mam ochotę coś takiego przeczytać, to może po prostu to napisać”. No i wziąłem i napisałem. Jakkolwiek *SybirPunk* był pisany jako parodia bez jakiejś szczególnej uprzedniej wiedzy na temat cyberpunka, to on doskonale wpisuje się w pięć filarów, które sprawiają, że świat jest rzeczywiście światem cyberpunkowym. Pięć Elementów cyberpunka.

Masz zawsze: 1. Świat dystopijny; 2. Low-life/high-tech; 3. Klimat noir ugotowany na twardo; 4. Megakorporacje; i 5. Cyberświat. Nawet nie wiedząc, że tak to powinno wyglądać, zbudowałem zgodny z tymi wymogami świat. Świat, który tak naprawdę jest kopią współczesnej nam Federacji, nie musiałem go więc jakoś specjalnie budować.

PIOTR: Jak wygląda Twoje podejście do kwerendy przy tworzeniu tego typu książek? Lecisz na żywioł, czy starasz się sprawdzić głębiej te rzeczy, które opisujesz.

MICHAŁ: Przeważnie lecę na żywioł z bohaterami, mam dosyć spójnie opracowaną fabułę i pieczołowicie, szczegółowo opisany świat. Pozwalam na największą swobodę moim bohaterom, z tym, jak się zachowują, co robią, jak się wypowiadają, jakie mają pomysły. Ta swoboda czasem potrafi mi wejść w konflikt na poziomie tego, co sobie wymyśliłem do fabuły. Czasami decyzje bohaterów potrafią trochę zaburzyć tę linię fabularną. Natomiast nie pozwalam na to, żeby w jakikolwiek sposób zniszczyło to ramy mojej kwerendy i świata. Buduję to, czego jestem pewien, ponieważ wiem, że im lepiej będą przygotowane te dekoracje, tym spokojniej bohaterowie będą się w nich poruszać.

To jest trochę jak z parkiem linowym; konstrukcja musi być solidna, żebyś się nie bał na to wleźć. Natomiast to nie jest tak, że ja sobie szykuję cały świat zanim przystąpię do pisania. To jest w pewnym sensie pójście na żywioł, ale o tyle, że ja bardzo pieczołowicie robię kwerendę w zakresie tego, o czym akurat w danej

chwili piszę. Mogę zupełnie nie mieć pojęcia o tym, jak wygląda sieć wodociągowa Neosybirsk, ale mam absolutnie precyzyjne wyobrażenie tego, jak wygląda kabina prysznicowa, w której myje się Chudy. Dlatego, że Chudy akurat się w niej myje. Nie mam pojęcia, jak mogłaby wyglądać wanna, ponieważ Chudy nie ma wanny. Natomiast potem, kiedy z Olgą w tej wannie leży, zaczynam zastanawiać się, jak ta wanna wygląda. Chodzi mi o to, żeby nadmierne nie obciążać sobie samemu procesora myśleniem i zajmowaniem się rzeczami, których w danej chwili nie widać. To jest to, co się nazywa „field of view” w grach komputerowych. Ograniczasz sobie ten stożek, który widzi bohater i nie generujesz świata poza nim, bo to nie ma sensu.

Jeżeli zrobisz to dobrze, pozwala ci to bardzo dynamicznie poruszać po świecie. Tak jak w Minecrafcie. Świat Minecrafta nie istnieje poza miejscem, w którym przebywasz. Jest „dogenerowywany” na bieżąco. Tak to działa, jeżeli to zrobić dobrze. Jeżeli to zrobisz źle, to będzie działać jak w Cyberpunku 2077, czyli idziesz po ulicy, jedzie czerwony samochód, obracasz się, obracasz się znowu i nie ma czerwonego samochodu, ponieważ on był tylko dziedowską dekoracją, która zniknęła. To wszystko bardzo mocno zależy od tego, jak podejść do ustawienia tego systemu, a jako że ja zazwyczaj chodzę z moim bohaterem, to grywam się z nim całkiem nieźle.

PIOTR: Wspominałeś już, co Ci burzy twórczenie. A co najbardziej Ci się podoba w pisaniu cyberpunka?

MICHAŁ: Absurdalna bezkarność w używaniu elementów otaczającej nas codzienności i sprzedawaniu ich czytelnikowi jako czegoś, co na pewno nie mogło się w naszej rzeczywistości wydarzyć. Kiedy czytasz *SybirPunka*, tam na początku każdego rozdziału jest ten szum informacyjny; komunikaty, losowe fragmenty audycji i tak dalej. Miałem cudowną za-

bawę przeplatając tam rzeczy, które, w czasie kiedy to pisałem, były akurat doniesieniami z putinowskiej Rosji; totalne absurdury typu: gubernator jakiegoś permskiego kraju mówi, że dziennikarzy trzeba rąbać i pytać, skąd mają pieniądze; z rzeczami, które wymyśliłem do świata *SybirPunka* i innymi, które brałem żywcem z wiadomości TVP. Znaczący nie brałem z wiadomości TVP, bo w nich nie mówili, że minister zdrowia kupił respiratory za 160 mln od gościa, który zniknął, a potem umarł. Natomiast te doniesienia z putinowskiej Rosji cudownie się przeplatały i zazębiały z doniesieniami z pisowskiej Polski i fantastycznie się zazębiały z tym utopijnym sybirpunkiem. I ja dzięki temu widziałem, że ten świat naprawdę żyje. Więc tym, co mi się naprawdę podoba, jest możliwość zrobienia czegoś, co tak naprawdę robili wszyscy autorzy i poeci od zarania dziejów.

Czytałeś *Hamleta*? Pełny tytuł brzmi: „Tragiczna historia księcia Danii”. Wiesz, dlaczego akcja *Hamleta* dzieje się w XII-wiecznej Anglii? Żeby każdy Anglik wychodzący z teatru *The Globe* na przelocie XVI i XVII wieku mógł się uśmiechnąć lekceważąco i powiedzieć: „Ale głupi ci Duńczycy, przecież my jesteśmy zupełnie inni”. Szekspir osadził akcję tego dramatu w tak odległych czasach i miejscu, żeby móc bezkarnie podetknąć ludziom pod nos zwierciadło. I to mi się najbardziej podoba. Opisujesz zachowania z czasów bieżących, ubierając je w dystopijne szatki i każdemu się wydaje, że nie piszesz o nim.

PIOTR: *SybirPunk* to już nie tylko książki, ale też gry. Jaka dla Ciebie jest największa, poza samym medium, różnica w pokazywaniu tego świata za pomocą słowa i gry?

MICHAŁ: Wiesz co, tutaj też musielibyśmy zrobić różnicę, czy mówimy o grach video czy o grach RPG, ponieważ mamy w świecie *SybirPunka* i jedno, i drugie.

Jeśli idzie o gry video, to tam problemem jest głównie interfejs. Nie można zrobić takiej ściany tekstu jak w książce,

bo nikt tego nie przeczyta. Nie da się sprawić, żeby bohater w grze nagle zainteresował się tym, co chcesz, no chyba, że zrobisz z tego cutscenę, ale one są bardzo oklepanym sposobem. Nie wiesz, czym zainteresuje się gracz, nie wiesz, w jaką stronę pójdzie, nie masz pojęcia, co zechce mu się wykonać, więc tracisz możliwość przedszkolnego prowadzenia go po tym świecie za rękę. Zatem rzeczy, które mu pokazujesz, muszą być odpowiednio mocne i wyraziste, żeby je zauważył, żeby nie kliknął klasycznego skip, a jednocześnie na tyle ciekawe, żeby nie przeszedł obok nich obojętnie. Więc ta swoboda odbiorcy, nad którym nie masz zupełnie żadnej kontroli, a któremu zarazem musisz dać wolność wyboru, jest dużym wyzwaniem.

Zupełnie inaczej wygląda to w erpegu, bo tam musisz opisać wszystko z tego względu, że też zupełnie nie wiesz, co zainteresuje odbiorcę, a odbiorcę musi zainteresować cokolwiek. I on musi być w stanie to cokolwiek znaleźć w książce tj. w podręczniku. Więc zaczynasz opisywać na przykład sposób produkcji parówek z syntosoi i piszesz o tym, jak działa drukarka 3D na tyłach lokalnego zieleniaka, bo ktoś może na tyły tego lokalnego zieleniaka wejść i taką drukarkę zobaczyć. Więc to z kolei wymaga ogromnej ilości szczegółów i bardzo dużego przywiązania do życia codziennego. Ponieważ okazuje się, że akcja, która siłą rzeczy jest w grze video; bieganie, strzelanie, przewroty, wybuchy i tak dalej, może zejść na plan dalszy, bo komuś może się zechcieć poprowadzić sesję RPG, sam zresztą grałem tak z Imaginarium. Grałem swoją drogą postacią - Ciocią Nastią, która miała, o ile pamiętam, 71 lat i prowadziła warzywniak. I to była jedna z fajniejszych postaci, jakie kontrolowałem w grze. Bardziej zauważalna i w ogóle super. Więc tutaj ta wolność przejawia się na zupełnie różne sposoby i uczy bardzo dużego przewidywania.

W książce można czytelnika poprowadzić za rączkę. Można powiedzieć:

„Tu, tu, tu, tutaj się teraz patrzmy, tu się patrzmy i tu” i pozwolić sobie na rzeczy, które robi w książkach mój bohater: „A o tym opowiem później” albo „A teraz nie mam czasu, bo uciekam i walczę o życie”. Poza książką tak się nie da. W grze komputerowej trzeba przewidzieć, co może gracza zainteresować. W grze RPG trzeba założyć, że gracza może zainteresować dosłownie wszystko i dosłownie to wszystko opisać. Więc to są trzy całkowicie różne media, które się pokrywają w bardzo niewielkim wycinku. Praktycznie wcale - powiedziałbym.

PIOTR: Na początku rozmowy mówiłeś, że w cyberpunku brakuje Ci takiej namacalności. Teraz, opisując ten warzywniak, wygląda na to, że udało Ci się ją wprowadzić. Czy Ty chciałbyś żyć w rzeczywistości takiej cyber- albo sybirpunkowej?

MICHAŁ: Słuchaj, ale my w tej rzeczywistości sybirpunkowej wszyscy żyjemy. To nie jest kwestia tego, czego ja bym chciał albo czego bym nie chciał. Przecież żyjemy w świecie, w którym dokładnie zrealizował się scenariusz (ku mojemu przerażeniu), który pisałem jako dowcip w *SybirPunku*. To znaczy rzeczywistość Federacja „została zaatakowana przez zdraziecką Ukrainę”, czytają: dokonała prowokacji, sama tę Ukrainę atakując. Ukraińcy rzeczywistość spuścili Federacji łomot w tak zwanej Bitwie Głupców pod Kijowem, gdzie ja w *SybirPunku* wprost pisałem o bitwie pancernej, w której Rosjanie dostali straszne bęcki. Zachód rzeczywistość nałożył na Federację potworne sankcje, Federacja rzeczywistość odcięła się (sama się odcięła!) od Internetu. To nie jest tak, że Rosjanie nie mają dziś Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, ponieważ te firmy ich odcięły. Facebook, Instagram i Whatsapp zostały zablokowane przez rosyjski nadzór telekomunikacyjny jako strony rzekomo sięjące wraźką propagandę. Jesteśmy dokładnie w tym świecie, który opisuję w *SybirPunku*. Cze-

kam, aż Kaliningrad zamieni się w Janinigele, bo Chińczycy zaczynają w tej chwili ruskich zjadać kawałek po kawałku. Jak ten aligator, który złapał bawołu za kopyto i już go nie puści, będzie go wciągać coraz głębiej. Więc to nie jest kwestia wyboru. Mój sybirpunk (czy też szerzej rozumiany slavicpunk) to jest przyszłość, o jaką nikt z nas nie prosił, ale na jaką wszyscy niestety sobie zasłużyliśmy, i musimy ją z pokorą znieść.

Piotr Jakubowski – absolwent II LO w Gorzowie, organizator Gorzowskiego Konwentu Fantastyki Gorcon. Choć studia zmusiły go do wyjazdu z Gorzowa, ma nadzieję, że to tylko tymczasowa przeprowadzka.

Michał Gołkowski – polski pisarz powieści althistorycznych oraz fantasy, prekursor serii S.T.A.L.K.E.R w Polsce. Autor cyklu *SybirPunk* – słowiańskiej odpowiedzi na cyberpunka. Na co dzień zajmuje się tłumaczeniem.



Michał Gołkowski

Nowa fura szefa

Szereg kryzysów w XXI wieku w światowej gospodarce był źródłem wielu dramatów, ale i masy okazji do różnych przedsięwzięć. Jednym z nich był wykup postilonowskich terenów przemysłowych i przekształcenie ich w konglomerat produkujący komponenty do wszelkiej maści zaawansowanych machin. Były co prawda plany zagospodarowania ich przez miasto, byli też inwestorzy, ale odpowiednia ilość mamony mogła wszystko załatwić.

Zawsze mnie fascynowało to podejście. Od kiedy pracuję, nie widziałem, by rzucanie pieniędzmi w problem ostatecznie go rozwiązywało. Co najwyżej przysypana pieniędzmi sprawa przygasała, by potem wybuchnąć ze zdwojoną siłą. I obojętnie, kto był aktualnym właścicielem (a trzeba wiedzieć, że neo-Stilon przechodził z rąk do rąk kilka razy przez ostatnie dekady), reguła ta była niezmienna.

Takie oto myśli przeleciały mi przez głowę, gdy słuchaliśmy naszego nowego me-

nedżera. W Dziale Jakości w gorzowskiej fabryce Meta Materials Company (aktualny właściciel neo-Stilonu) od roku trwało „bezkrolewie”. Teraz w końcu udało się zrekrutować człowieka, który miał przejąć ster i nadać naszej pracy nowy kierunek. Tak przynajmniej sprzedał to dyrektor zakładu. Menedżer na szczęście wykazał się większym taktem i oszczędził nam korporacyjnych dyrdymałów.

– Chciałbym, żebyście wiedzieli, że możecie się zwrócić do mnie ze wszystkimi swoimi sprawami. Będę stał za wami murem, cokolwiek by się działo. A gdyby nawet coś było nie tak, to będziemy wyjaśniać to w zaciśniętym gabinecie. Bezszopek, przedstawień i prania brudów – zakończył swoje przemówienie nasz nowy przełożony, co wywołało pomruki aprobaty wśród zgromadzonych.

Był to jowialny mężczyzna w średnim wieku. Krępy, z czarnymi jak węgiel, krótkimi włosami,

wbity w szykowny garnitur. Ogólnie z wyglądu przypominał trochę stereotypowego prywatnie-bajeranta, ale pewne szczegóły, jak chociażby cieniutkie blizny pooperacyjne, wskazywały, że był co nieco podrasowany.

- A skoro już się przedstawiłem, to poproszę też państwa, by powiedzieli parę słów o sobie - dodał.

Każdy z nas po kolei występował krok naprzód, przedstawiał się, mówiąc, jakie zajmuje stanowisko i co tutaj robi. Jedni mówili dłużej, drudzy krócej. W końcu przysłała moja kolej.

- Grzegorz Frezer. Inżynier Jakości ds. Analizy i Interpretacji Danych. Moim głównym zajęciem jest przetwarzanie danych do bardziej przyswajalnych form. - Z mojego gardła wydobył się głos, choć twarz i usta pozostały w pełni nieruchome, bez konkretnego wyrazu.

Szef wyglądał na zaskoczonego, lecz nie stracił rezonu.

- Miło mi poznać, panie Grzegorzu. Ale czemu jest pan taki ponury?

Współpracownicy spięli się wyraźnie, słysząc, że poruszony został delikatny temat.

- Rekonstrukcja po wypadku nie przebiegła w pełni pomyślnie. Układ nerwowy nie współgra w pełni z protetyką. Obawiam się, że będzie się pan musiał przyzwyczaić do tej, hm, „maski”, że tak to ujmę.

Szef pokiwał głową ze zrozumieniem, podszedł do mnie i poklepał po ramieniu w porzeczającym geście.

- Trochę optymizmu, panie Grzegorzu. Do wesela się zagoi.

- Wątpię - odparłem, unosząc dłoń z obrączką na serdecznym palcu.

Wypadek, w wyniku którego tak zostałem urządzony, wydarzył się w pracy podczas rutynowego audytu. Jedna ze źle serwisowanych maszyn po prostu eksplodowała, zabijając kilku ludzi, a mnie dotkliwie raniąc. By ratować nadszarpnięty wizerunek, korporacja wypłaciła wszystkie odszkodowania, a mnie jeszcze w pełni sfinansowała leczenie i odbudowę. Były to dla nich grosze. Wykorzystali to też jako wygodną wymów-

kę do przeprowadzenia czystek w kierownictwie; wyprosili niechciany element i zaprowadzili porządki zgodne z wizją MMC. Ale jak to zwykle bywa - po głowie dostali ci najmniej odpowiedzialni za incydent (między innymi nasz poprzedni przełożony), a tolerujący byle jakość kierownicy okazali się mieć zbyt dobre koneksje, by można ich było ruszyć. Korporacja przedstawiła to tak, jakby odwaliała tytaniczną robotę i teraz wszystko miało działać doskonale. Prawdę mówiąc, stwierdzenie to ni jak się miało do rzeczywistości.

- Musi pan, panie Grzegorzu, coś zrobić z twarzą - stwierdził szef.

Skończył coś pisać na komputerze i odsunął się trochę od biurka, zwracając się ku mnie. Minęło pół roku. Rozpoczął z przytupem, rozwiązując kilka ciągnących się od miesięcy spraw, wbił klina w polityczną scenę biurowych intryg i ustawił do pionu kilku rozpuszczonych kierowników. Jednocześnie dał do zrozumienia, że jest członkiem korporacyjnej elity. Na dzień dobry załatwił remont naszego biura oraz swojego gabinetu. No i służbowe auto dla siebie. Prawdziwy grawilot, a nie jakieś tam auto! Solidny policzek dla całej kadry kierowniczej, która jeździła czterema kółkami! Szef lubił się chwalić, jak to ma licencję na pilotaż (prawie tak często jak to, że zna ludzi w MMC na najwyższych stanowiskach). Była też jednak tyżka dziegciu w beczce miodu - dostawa wymarzonego pojazdu opóźniła się, bo oczywiście zamówiona wersja była spersonalizowana. Żadna fabryka nie będzie przerwywać seryjnej produkcji, by wykonać jedną maszynę o unikalnym rozkładzie.

- Jak pan chce awansować i sprawić, by ludzie pana szanowali z taką aparycją? - zapytał całkowicie poważnym tonem.

- Nie rozumiem - stwierdziłem spokojnie.

- Ludzie się pana boją - odpowiedział szef.

Zapadła długa chwila ciszy.

- Może pan sprecyzować?

Szef odchylił się w fotelu i wypuścił powietrze.

- Wygląda pan z tą twarzą jak jakieś... coś... podszywające się pod człowieka. Zero mimiki, beznamiętny głos. Jakby się rozmawiało z automatem.

Znów przeciągnąłem ciszę, a gdy szef otwierał usta, by coś powiedzieć, wbitem mu się w słowo.

- To chyba bardzo nie na miejscu, by mnie ganić z tego powodu, biorąc pod uwagę, w jaki sposób się tej „przypadłości” nabawiłem.

- Ależ ja nie upominam pana. Chcę tylko pana uświadomić, nie jako przełożony, tylko jako człowiek panu życzliwy – powiedział pospiesznie szef.

Zbyt pospiesznie. Wydawało mi się, że nie tyle niepokoiłem ludzi, co samego szefa. Większość jego triumfów na nowym stanowisku wynikało z doskonałego czytania ludzi w trakcie rozmowy i dostosowywania się do nich, po to żeby ich przycisnąć, ugłaskać, zastraszyć czy przekonać. Jak bardzo musiał go przerażać ktoś, po kim nie było widać żadnych reakcji?

- Przecież MMC oferuje tyle możliwości. Zajmuje się pan złożonymi zagadnieniami i przekłada na ludzki język. Z pana zdolnościami z łatwością mógłby pan wziąć bardziej odpowiedzialne stanowisko. Na przykład mojego zastępcy. Ma pan nawet predyspozycje, by w dalszej perspektywie zostać menedżerem! – ciągnął szef. – Ale tu trzeba umieć zrobić dobre wrażenie. Wykazać się... charyzmą.

Przekrzywiłem lekko głowę.

- Podziękuję. Już deklarowałem swoją gotowość do „rozwoju” i nie zostało to wzięte pod uwagę.

Twarz szefa przybrała wyraz głębokiej konsternacji.

- O niczym takim mi nie wiadomo.

- To było dwa lata temu. Jeszcze przed tym jak nieprzestrzeganie BHP przez produkcję urwało mi przód czaszki. Złożyłem aplikację na wyższe stanowisko w dziale analityki. Mój wniosek został oddalony. Bez żadnej klarownej listy wymagań, stwarzania możliwości czy szcze-

rej rozmowy z przełożonym, co firma gwarantuje każdemu pracownikowi według swojego statutu. Jedyne, co mieli mi do powiedzenia pana poprzednik wraz z dyrektorem, to: „ma pan za mały staż, a poza tym i tak nie mamy pieniędzy”.

- Co pan opowiada? Przecież pracuje pan tu długo, a pańskie CV jest bez zarzutu.

Milczałem, wpatrując się w szefa, nie mając nic do dodania.

- Tak nie może być. To nie są standardy MMC. Zajmę się tym – powiedział w końcu z oburzoną miną, ale wlepiając spojrzenie gdzieś w ekran komputera.

Miałem dziwne odczucie, że ta życzliwość szefa była pomimo jego słów bardziej podszyta dbaniem o własne interesy niż o moją karierę.

- Dziękuję – powiedziałem pomimo wątpliwości z tyłu głowy.

Rok po przyjeździe do naszego działu (i pół roku po dziwnej rozmowie) szef podziękował całej załodze. Jego słowa zostały przyjęte z umiarkowanym entuzjazmem. Co rusz rzucał sloganami z korporacyjnego słownika. Jego wizerunek korodował. Przez pierwsze miesiące szef chronił nas przed zakładowymi intrygami (co mu się bardzo chwali), teraz jednak coraz częściej mieliśmy wrażenie że „gra” przeciw nam. Obiecane przez szefa „zajęcie się” tematem mojego rozwoju zawodowego skończyło się na wypowiedzianych przez niego słowach. Z tego, co się dowiedziałem przy kawie, nie tylko mnie składał bliżej nieokreślone obietnice. Czasem niektórzy żartowali, że gada, co mu ślina na język przyniesie, bo ma nerwy z powodu zamówionego grawilotu, którego dotąd nie dostarczono.

Rzeczywiście, maszyny nie było. Szef przestał o niej wspominać, a gdy poruszono temat, robił się drażliwy. Widziałem, że siedząca biurko w biurko koleżanka typała na niego ponuro.

- Wszystko ok? – zapytałem.

Dorota zerknęła na mnie.

- To, co zwykle. Klienci próbują wyse-
pić od firmy pieniądze za byle co.

- Widziałem, że regularnie powtarza-
ją się reklamacje układu nośnego.

Układ nośny był systemem, który two-
rzył coś w rodzaju „poduszki antygravitacyj-
nej”. Dzięki niemu pojazd unosił się w powie-
trzu i nie potrzebował żadnych potężnych sil-
ników do napędzania i manewrowania. Oficjalnie ten element grawilotu był pod-
dawany najsurowszym testom przed od-
daniem do użytku, bo w razie awarii ma-
szyna zyskiwała lotność worka cegieł. W rzeczywistości wyśrubowane wymaga-
nia było bardzo trudno spełnić, więc niektó-
rzy testy naginali, by móc nadążyć z zamów-
ieniami klientów i terminami dostaw.

- No jasne... ale wiesz, jak to jest.
„Jak nie jest jednoznacznie nasza wina,
to odrzucaj”. Tylko że i tak zgodnie z procedu-
rą trzeba to sprawdzić.

- Eskalowałaś?

- No pewnie. Ci, którzy powinni się tym za-
jąć, mają to gdzieś. „Dotkłaś to twoje,
sama to rób”. Ich przełożeni też. „Mamy waż-
niejsze rzeczy do roboty, produkcja musi iść”.
Wszyscy olewają. Łącznie z tym tam. -
Wskazała ruchem głowy gabinet szefa.
- Dwa miesiące temu mówił, że pomoże,
bo „standardy MMC nie pozwalają na ignoro-
wanie takich rzeczy”, a teraz „to nie jest do-
bry moment”, „nie chcą ze mną rozmawiać,
obrazili się na mnie”, „to może poczekać”.

Zakłęta szpetnie pod nosem.

- To już szósty szef jak tu pracuję. Szó-
sty! Z każdym poprzednim było to samo.
Im bardziej mówią, że coś zmienia, tym bar-
dziej wszystko pozostaje takie samo.

Zastanowiłem się chwilę.

- Nie boisz się, że spróbują zwalić na cie-
bie winę, jeżeli coś się wysypie?

Dorota prychnęła.

- Mam wszystko na mailach i na papie-
rze, że było zgłaszane. Mogą mnie cmoknąć.

Pokiwałem powoli głowę.
To też się nie zmieniało: bez względu na to,
ile mówiono o zaufaniu, atmosferze
współpracy i życzliwości, podkładki
na wszystko trzeba było mieć.

- Co się dzieje?

Zbiegowisku przy południo-
wym oknie biura przykuło moją uwagę.

Minęło kolejne sześć miesięcy i wszyst-
ko zmierzało ku gorszemu. Chodziła plotka,
że szef będzie się chciał wynieść na jakąś lep-
szą posadę, zostawiając nam cholernie
dużo rozgrzebanych tematów.

Trudno było mu się dziwić. Po wej-
ściu z buta do zakładu wielu innych kierow-
ników miało do niego urazę i uprzykrzali mu ży-
cie, jak mogli.

Sprawa, o której mówiła Dorota, za-
ciekawiła mnie. Samodzielnie próbowałem
coś zrobić, ale nie zdołałem się prze-
bić przez mur psychologii, pomimo kata-
strofalnych konsekwencji, jakie potencjal-
na wada mogła ze sobą nieść.

- Szef dostał w końcu swój grawilot! Ob-
latują go z dyrektorem! - zawołał Szymon.

Rzeczywiście, za panoramicz-
nym oknem wychodzącym na uli-
cę Walczaka i Park Kopernika w powie-
trzu przemykał grawilot. Aerodynamiczna,
ciemna bryła pojazdu śmigąta przez powie-
trze, zataczając łagodnie koła nad zakładem pro-
dukcyjnym i sąsiednimi zabudowaniami.
Droga zabawka obrzydliwie bogatych lu-
dzi robiła wrażenie nawet na człowieku, któ-
rego nigdy na nią nie będzie stać.

- Co to właściwie za model? Nie słucho-
łem, jak szef jodłował o tym.

- Przecież to Ad Astra 8, nie poznajesz?
Robimy do nich większość układów.

Patrzyłem spokojnie, jak grawilot zata-
cza kolejne koło nad kopułą Parku, przelatu-
je nad ruchliwą ulicą Walczaka i leci nad su-
permarketem. Jeżeli dobrze pamiętałem,
szlaki powietrzne znajdowały się bezpośrednio
nad ulicami i latanie samopas po mie-
ście było ścigane. Grawilot przeleciał nad za-
kładem, zawrócił i lecąc w naszą stronę,
zaczął wykonywać beczkę.

- Układ nośny też? - zapytałem.

- No tak.

- Aha.

Powolny ruch wirowy zaczął przy-
spieszać. Nie wyglądało to jak kontrolo-

wany manewr. Początkowe okrzyki zachwytu przerodziły się w przejęty pomruk. Pojazd zaczął tracić wysokość. Machina przemknęła obok naszego biurowca i przywaliła ze straszliwym impetem w przyzakładowy parking, rozbijając równo zaparkowane auta. Chyba zderzenie roztrzaskało kilka baków, bo w dole pojawił się ogień. Dużo ognia.

Z gardła koleżanek i kolegów wydobył się przeraźliwy okrzyk.

Stałem spokojnie przy oknie, podziwiając pobjowisko.

- Do wesela się zagoi - mruknąłem.

W odbiciu w szybie zobaczyłem na swojej nieruchomej dotąd twarzy delikatny uśmiech.

Michał Narożniak - rodowity gorzowianin, miłośnik literatury, przyrody oraz szermierki historycznej. Na równi ceni sobie domowe zacisze, jak i dzikie ostępy. W wolnej chwili zwiedza z rodziną tajemnicze zakątki naszego regionu.



Klub Fantastyki w 2 LO w Gorzowie podczas sesji RPG, fot. Aleksandra Sobkowiak



Uczestnicy konwentu GORCON 2023, fot. Szymon Gospodarek



**GORZÓW
WIELKOPOLSKI**

Projekt jest dofinansowany przez miasto Gorzów Wielkopolski

Wspierają nas:



GORZÓW

#StądJestem

 przystan

www.gorzow.pl

 [wwwGORZOW.pl](https://www.GORZOW.pl)

 [gorzow_przystan](https://www.instagram.com/gorzow_przystan)



Redakcja i wydawca:

Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych
NOVUM,
ul. Gwiaździsta 12/88 Gorzów Wlkp.,
E-mail: landsbergon@gmail.com,
Tel. 669-847-078,

Red. naczelny - Mariusz Sobkowiak,

Zastępca red. naczelnego - Kamil Kwiatkowski,

Sekretarz redakcji - Aleksandra Sobkowiak,

Korekta Karol Wojdyła,

Redaktorzy merytoryczni: Sebastian Górny,

Piotr Jakubowski,

Grafika na okładce: Tomasz Żuk,

Skład: Aleksandra Sobkowiak,

Druk: drukarniaonline.pl Edward Świrkowicz